

R E C E N Z J E

Bruno Kamiński, *Fear Management. Foreign Threats in the Post-War Polish Propaganda. The Influence and the Reception of the Communist Media (1944–1956)*, Peter Lang, Berlin 2019 (Geschichte, Erinnerung, Politik, t. 25), ss. 390

Dzieje komunistycznej propagandy doczekały się kolejnego interesującego opracowania. Bruno Kamiński, autor recenzowanej pracy, postanowił bowiem przeanalizować sposoby i efekty działań, podejmowane „przez propagandzistów zarządzających atmosferą strachu przywoływaną poprzez konfrontowanie ludzi z wizjami zagrożeń” (s. 24). Tytułowe zarządzanie strachem „oznaczało manipulowanie informacjami nawiązującymi zarówno do realnych, jak i wymagowanych obaw i lęków”. Tych zaś w pierwszej dekadzie powojennej Polski nie brakowało. Kamiński jednak nie poprzestał na ich skatalogowaniu, ale w swojej analizie postanowił pójść dalej. Koncentrując się na zagrożeniach „zewnętrznych” sprawdził, które z nich okazały się najskuteczniejsze w legitymizowaniu władzy komunistycznej oraz kształtowaniu jej postrzegania przez poszczególne warstwy społeczeństwa polskiego. Kamiński o propagandzie pisze również wychodząc poza tradycyjną metodologię. Według niego „[o]gromny wysiłek podjęty przez aparat propagandy zaangażowany w obciążanie opozycji antykomunistycznej oraz innych, precyzyjnie określonych grup wrogów narodu i państwa polskiego odpowiedzialnością za wszystkie obawy dręczące polskie społeczeństwo należy postrzegać jako znakomicie zorganizowany mechanizm outscoringu strachu” (s. 26). Dalej czytamy: „Ten szczególny model relacji biznesowej znakomicie odzwierciedla mechanizm wdrożony przez komunistyczne władze w zakresie zmniejszenia własnej odpowiedzialności za zestaw zagrożeń, z którymi musiało mierzyć się powojenne społeczeństwo, zwłaszcza w pierwszej dekadzie po zakończeniu” (s. 26).

Dodatkowe pytanie, jakie Autor postawił, brzmi: w jaki sposób propaganda „zarządzała” strachem już obecnym w polskim społeczeństwie? Taki kwestionariusz badawczy pozwolił jeszcze na osiągnięcie jednego celu – wyciągnięcie szerszych wniosków odnośnie efektywności komunikacji pomiędzy władzą a społeczeństwem. Kamiński dostrzega, że przekaz propagandowy był różnicowany terytorialnie. Nie wszędzie bowiem jednakowe figury tworzone przez propagandzistów mogły wywołać ten sam, pożądaný efekt. W swojej analizie, zwłaszcza w pierwszych dwóch rozdziałach poświęconych zagrożeniu niemieckiemu, Kamiński postanowił się skoncentrować na dwóch miastach: Łodzi i Szczecinie. Pierwsze, położone w centralnej Polsce, będące centrum przemysłu włókienniczego, zamieszkiwała dość duża i odgrywająca poważną rolę mniejszość niemiecka. Niemiecki Szczecin natomiast w granicach Polski znalazł się po zakończeniu wojny, na mocy ustaleń konferencji poczdamskiej, stając się niezwykle ważnym ośrodkiem politycznym i gospodarczym. Społeczne i geograficzne odrębności pomiędzy owymi miastami pokazały różnice w propagandowych zabiegach oraz odbiorze działań przez społeczeństwo w zależności od uwarunkowań zewnętrznych.

Recenzowana książka składa się z obszernego wstępu, sześciu tematycznych rozdziałów (każdy zakończony konkluzjami) oraz zakończenia (*General Conclusions*) i posłowia. Narrację wzbogacają liczne ilustracje, przede wszystkim rysunki satyryczne, stanowiące w tym przypadku niezwykle ważne źródło historyczne. Oprócz nich Kamiński wykorzystał źródła archiwalne, audiowizualne, drukowane oraz bogatą literaturę przedmiotu. Przeprowadził także kilka wywiadów. Tak skonstruowana baza źródłowa miała w zamierzeniu pozwolić na przyjrzenie się badanemu problemowi z dwojakiej perspektywy. Po pierwsze – źródła, których autorem był aparat propagandy państwowej pokazały, jakie zabiegi były podejmowane dla tworzenia lub podtrzymywania atmosfery strachu o lęk. Z drugiej natomiast strony, sięgnięcie po materiały takie jak listy pisane do Polskiego Radia czy perlustrowana korespondencja pozwoliły zbadać efekt podejmowanych działań.

Na marginesie warto wspomnieć, że słowo wstępne do książki napisał Marcin Zaremba, autor znakomitej *Wielkiej Trwogi*¹. Kamiński wielokrotnie cytuje ową pracę, często odwołuje się do niej. Książka Zaremby wywołała dość dużą dyskusję, była wielokrotnie recenzowana² i stała się ważnym punktem odniesienia dla badaczy zajmujących się powojenną historią. Kamiński niezbyt chętnie wdaje się tutaj w polemikę, generalnie przyjmuje ustalenia opisane w *Wielkiej Trwodze*, choć w przypisie 33 pisze, że obraz emocjonalnej kondycji Polaków jest „być może” zbyt pesymistyczny. Podnosi tym samym najczęściej formułowaną uwagę wobec książki Zaremby. Ważnym punktem odniesienia jest także druga (a chronologicznie pierwsza) książka tego Autora, poświęcona nacjonalistycznej legitymizacji władzy komunistycznej³. Kamiński wykorzystuje refleksję Zaremby poprzez analizowanie nacjonalistycznych fobii tworzonych przez komunistyczny aparat propagandy. Jednocześnie jednak nie koncentruje się tylko na niej. Poddaje analizie sposób, w jaki propagandyści, używając postaci symbolizujących zagrożenie dla uniwersalnych wartości (jak niepodległość, integralność państwa, jego wewnętrzne bezpieczeństwo), próbowali zdobyć, legitymizować i utrzymać władzę.

Aparat propagandowy nowej władzy stanął przed niewątpliwie trudnym zadaniem. Postwojenna trauma, która stała się doświadczeniem paneuropejskim, w przypadku Polski została pogłębiona przez nieznaną naturę nowego systemu, mocno wspieranego przez terror, co w połączeniu z dawnymi, ale wciąż aktualnymi antyrosyjskimi resentymentami oraz nagłym odcięciem od Zachodu stworzyło niezwykle żyzne podłoże dla działań opierających się na manipulowaniu strachem. To właśnie społeczna rola tej emocji kształtowała kondycję emocjonalną polskiego społeczeństwa. Kamiński stawia pytanie, czy fakt, że żyło ono „w labiryncie zagrożeń zwiększał czy zmniejszał jego podatność na komunistyczną propagandę” (s. 33). Kolejnym ważnym punktem odniesienia dla Autora *Fear Management* jest pojęcie *communication breakdown*, które oznacza przerwanie w łańcuchu wymiany informacji, będące wynikiem słabych więzi emocjonalnych między nadawcą a odbiorcą wiadomości. Frank Biess, autor książki poświęconej historii emocji w powojennych Niemczech, w ten sposób wytłumaczył reakcje społeczeństwa zachodnioniemieckiego na broszurę informującą o lokalizacji schronów przeciwoatomowych. Informacja, która w założeniu miała pokazać poziom zabezpieczeń, w istocie przyniosła wzrost poziomu poczucia zagrożenia. Wg Biessa to właśnie komunikacyjne przerwanie zadecydowało o reakcji społecznej. Kamiński pokazuje wyraźnie, że analogiczny mechanizm występował także w powojennej Polsce. Ważnym punktem odniesienia są także badania nad propagandą Stanleya B. Cunnighama. W ich świetle skuteczne działania propagandowe wzmacniają to, w co ludzie już wierzą. Powojenna propaganda komunistyczna w Polsce poza tym pełnymi garściami czerpała z wzorów wojennych, żywiąc się takimi emocjami jak: strach, nienawiść i patriotyzm, wzmacniając tym samym emocje jednostek.

Pierwsze dwa rozdziały książki koncentrują się na problemie „zagrożenia niemieckiego” w czasie pierwszej dekady powojennej. Rozdział pt. *German hydra is dominy back to life* dotyczy chyba najbardziej aktualnego dla pierwszych lat po zakończeniu wojny poczucia lęku przed powtórką dramatycznych wydarzeń z lat 1939–1945. Kamiński przedstawia tutaj komunistyczne działania

¹ M. Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Warszawa 2012.

² Patrz np.: J. Żarnowski, *Uwagi o książce Marcina Zaremby, „Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys”*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 73, 2013, s. 275–297; J. Wawrzyniak, *Ciemna strona państw narodowych. Skrwawione ziemie, Wielka Trwoga*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 72, 2012, s. 274–279; A. Gaca, Z. Naworski, *Historia bezprawia: uwagi historyka prawa na temat pracy Marcina Zaremby, „Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys”*, „Studia Iuridica Toruniensia” 14, 2014, s. 417–429; K. Kosiński, [rec.:] *Marcin Zaremba, Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, „Dzieje Najnowsze” 2013, nr 1, s. 273–281.

³ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm: nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005.

propagandowe jako wzorcowe ukazanie obrazu obcego/wroga. Co istotne, i co Autor podkreśla, „propaganda jako główny kanał komunikacji musiała wykorzystać istniejące niepokoje i odpowiedzieć na istniejące w społeczeństwie obawy” (s. 52). Innymi słowy należało tak manipulować istniejącymi emocjami pomiędzy Polakami i Niemcami, aby zostały one skierowane w porządnym przez władze komunistyczne kierunku. Ten był jasno określony. Należało bowiem zbudować w polskim społeczeństwie mit Związku Radzieckiego jako wyzwoliciela i przyjaciela, zrywając przy tym z ciągnącym się od kilkuset lat negatywnym obrazem wschodniego sąsiada. Figura „Niemiec-Wróg” była najprostszą do wykorzystania, bowiem bazowała na niezwykle świeżych przeżyciach dopiero co zakończonej wojny. Kamiński pisze, że była ona „realna” i „uzasadniona”. Co więcej nowy „wróg” wymagał stworzenia nowego „przyjaciela”. Ten był oczywisty. Wydarzenia polityczne pierwszych powojennych lat – referendum z 1946 r. oraz wybory z 1947 r. – były najważniejszym laboratorium dla propagandzistów. Głównym kanałem informacyjnym dla „wyedukowania społeczeństwa polskiego w duchu socjalizmu” stało się najpoważniejsze źródło informacji w tym czasie, czyli prasa. Aby, jak pisze Kamiński, „zmiękczyć polityczne i gospodarcze obawy wywołane przez zakończenie wojny” należało skierować uwagę Polaków na inne, jeszcze większe niebezpieczeństwa, zarówno te realne, jak i wymaginowane. Obawa przed głodem i bezrobociem miały zostać „przykryte” zagrożeniem ze strony spekulantów, kolaborantów, czy w końcu odradzającej się „hitlerowskiej Hydry”. Głównym celem ataków stała się realna opozycja polityczna, którą propaganda stygmatyzowała piętnem „niemieckości”. „Faszystowską skazę” posiadało Polskie Państwo Podziemne. Zarówno PSL, jak i AK traciły w ten sposób patriotyczny wizerunek, a przeciwwagą dla nich były rządy komunistów ukazywane jako jedyne dbające o interes kraju. Jednocześnie starano się za wszelką cenę zmniejszyć resentment Polaków wobec państw zachodnich, które nie rozliczyły do końca (lub wcale) zbrodniarzy wojennych i pozwalały na odrodzenie się potęgi hitlerowskiej. Wszystkie te motywy były stale obecne w przestrzeni publicznej dzięki plakatom, ulotkom, ale przede wszystkim prasie. Kamiński jako źródła wykorzystuje szeroko artykuły publikowane w dziennikach, rysunki satyryczne (przede wszystkim ze „Szpilek”) oraz analizuje pod tym względem kluczowy dokument filmowy – *Cmentarzysko Europy*. Film w reżyserii Aleksandra Forda był propagandowym majstersztykiem. Umiejętnie manipulowano w nim narracją (m.in. konsekwentnie pomijanie żydowskich ofiar obozu), aby zbudować więź pomiędzy społeczeństwem a wyzwolicielem (LWP, ACz, PKWN), legitymizując jednocześnie rządy komunistyczne w Polsce.

Kreowana przy pomocy powyższych zabiegów atmosfera ciągłego zagrożenia miała usprawiedliwiać, przynajmniej częściowo, zdecydowaną politykę władz komunistycznych wobec wszelkich przejawów oporu. Brutalne działania UB wymierzone w opozycję, zarówno legalną jak i nielegalną, przedstawiano jako bohaterską walkę z niebezpiecznymi wrogami wewnętrznymi o zdecydowanie „proniemieckiej” orientacji. Ów „antyniemiecki” wymiar działań propagandowych w kolejnym rozdziale (*Greedy capitalists and aggressive neighbours*) został przeanalizowany w wymiarze lokalnym na przykładzie dwóch miast: Łodzi i Szczecina. Bardzo interesująco wypada tutaj analiza działań propagandowych zwłaszcza w północno-zachodniej Polsce. Kamiński przekonująco udowadnia (na przykładzie lokalnej prasy), że głównym zadaniem aparatu państwowego wcale nie było pokazanie zagrożenia niemieckiego jako wciąż realnego, ale zdjęcie ze Szczecina poczucia „tymczasowości” i wymazanie niemieckiego charakteru miasta. Było to zresztą charakterystyczne dla całości tzw. Ziemi Odzyskanych. Obawa przed utratą przyznanych Polsce ziem i powrót ich dotychczasowych gospodarzy była powszechna i walka z nią spychała na plan dalszy zagrożenie militarne. Dominującą była „psychoza tymczasowości”. Kamiński pisze, że „postać Niemca rządzącego zemsty, czającego się po drugiej stronie granicznej rzeki, była praktycznie nieobecna w lokalnych mediach” (s. 146). Na plan pierwszy wysuwał się „etos osadniczy”, dodatkowo legitymizujący władzę komunistyczną. Nieco inaczej sytuacja wyglądała w Łodzi. Tam propaganda mocno eksploatowała motyw zagrożenia niemieckiego starając się wykorzystać nieodległą pamięć po znaczącej liczbie mniejszości niemieckiej, której ślady wciąż były obecne i żywe. Przekonująco wypada tutaj teza Kamińskiego,

że w przypadku Łodzi o wiele mocniejszy efekt wywoływało połączenie „zagrożenia niemieckiego” z „wrogiem klasowym”, biorąc pod uwagę przeszłość miasta. Symbioza „nienawiści klasowej i narodowościowej” (*symbiosis of class and national hatred*) podana w propagandowym przekazie skierowanym do łódzkich robotników miała na celu przywołanie obrazów z przeszłości i powiązanie ich z obietnicą lepszej przyszłości. Jednocześnie jednak silnie zintegrowana społeczność skupiona wokół przemysłu była dość oporna wobec zabiegów propagandowych. Był to zatem przykład na to, że pomimo usilnych starań i szeroko zakrojonych działań recepcja przekazu była ograniczona.

Niemniej wypracowany tutaj model dostarczania informacji propagandowych (zarówno pod względem treści jak i formy), stał się w kolejnych latach (i kolejnych kampaniach) dominujący. Kamiński nie pisze tego wprost, ale to właśnie pracując nad „zagrożeniem niemieckim” propagandziści przechodzili chrzest bojowy i do kolejnych działań przystępowali już w pełni przygotowani. W rozdziale trzecim, poświęconym szpiegomani, Autor analizuje reakcje państwowej propagandy na konkretne wydarzenia polityczne, które dawały asumpt do podejrzeń o działanie na terenie Polski osób, które pracowały na rzecz obcych mocarstw. Kamiński zwraca uwagę, że ów leitmotyw stał się w pierwszej dekadzie powojennej jednym z najmocniej eksploatowanych przez komunistyczną władzę. Trudne warunki gospodarcze i niepoprawiająca się sytuacja ekonomiczna społeczeństwa podkopywały jego zaufanie do rządzących i ich działań. Odciągnięcie uwagi od przykrej codzienności po raz kolejny stało się głównym zadaniem propagandy, zaś szpiegomania stanowiła idealne wytłumaczenie problemów, których nie udawało się państwu rozwiązać. Kamiński opisuje w jaki sposób relacjonowano procesy komunistów z Węgier, Bułgarii czy Czechosłowacji, kwestie jugosłowiańskie, jak również walkę z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” w łonie PZPR. Oprócz tego otrzymujemy analizę propagandowego wydzwisku tzw. sprawy TUN oraz walki z kościołem (przede wszystkim procesowi biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka). Wszystkie owe wydarzenia posiadały jeden wspólny mianownik – oskarżenie o szpiegostwo. Jednak, jak wykazuje Autor, nie w każdym przypadku propaganda osiągnęła swój cel. Częściową porażką był proces generałów: Tatara, Utnika i Nowickiego. Analiza listów, jakie w tej sprawie wpłynęły do radia, pokazała, że część społeczeństwa traktowała ich jak bohaterów, którzy mieli odwagę sprzeciwić się władzy komunistycznej. Zdarzały się nawet porównania ich procesu do Katynia, zaś całą sprawę traktowano jako „tanią maskaradę”. Z kolei oddźwięk sprawy biskupa Kaczmarka w tym samym źródle był bardziej zróżnicowany. Opinie na temat domniemanej winy hierarchy często wiązały się z postawą antyklerykalną wśród Polaków. Niewątpliwie umiejętnie prowadzona kampania propagandowa była w stanie owe nastroje wzmocnić. Wydawać by się mogło, że połączenie w jednym rozdziale tylu wątków krążących wokół szeroko rozumianej „szpiegomani” jest zadaniem karkołomnym. Autor jednak wyszedł z tego obronną ręką. Przekonująco wykazał, gdzie działania propagandowe odniosły skutek. Wypunktował także momenty, kiedy okazały się częściowym niepowodzeniem.

Kolejne dwa rozdziały Kamiński poświęcił szeroko rozumianemu problemowi amerykańskiemu. W części pt. *Dangerous capitalists. The gear of the American economic enemy (1945–1956)* koncentruje się na zagrożeniu, jakie wg państwowej propagandy nieść miało uzależnienie Polski od amerykańskiej pomocy gospodarczej. Roztaczany przed polskim społeczeństwem obraz drapieżnego imperializmu rodem z USA musiał stanąć w szranki z silnym, mającym swoje korzenie jeszcze w XIX w. resentymentem w stosunku do Ameryki, obecnym pośród Polaków. Oficjalna propaganda początkowo jednak w stosunku do jednego z aliantów zachowywała wstrzemięźliwość. Jak zauważa Kamiński, prasa informowała o amerykańskim wkładzie w zwycięstwo z III Rzeszą, udziale w pomocy humanitarnej, która docierała do Polski w ramach UNRRA. Co być może najważniejsze, wielu Polaków – byłych jeńców, było wyzwalanych przez amerykańskie wojska. Serdeczność, jakiej zwykle doświadczali, stała w ogromnej sprzeczności z postawą innych wyzwolicieli – czerwonoarmistów. Wszystko to razem sprawiało, że ów wspomniany wcześniej sentyment wzmacniał się coraz bardziej. Sygnałem do zmiany polityki wobec USA było wejście w życie planu Marshalla i odrzucenie go przez Polskę. Od tego momentu główne środki przekazu zaczęły udowadniać,

że amerykańska pomoc dla Europy to nic innego jak podporządkowywanie państw starego kontynentu „interesom Wall Street”, roztaczanie „dolarowych macek”, zaś skierowanie jej dużej części do zachodnich stref okupacyjnych w Niemczech miało na celu odrodzenie się potęgi militarnej państwa niemieckiego. Przeciwwagą dla tej „rzekomej pomocy” miało być „bezinteresowne wsparcie” udzielane krajom Europy Środkowo-Wschodniej przez ZSRR. Co interesujące – także niepokoje społeczne we Francji, kiedy to tamtejsza policja i wojsko brutalnie stłumiły protesty związków zawodowych, stały się przyczyną ataków propagandowych na USA – o tym Autor pisze w jednym z podrozdziałów o „dolarowej inwazji na Francję”. Widać wyraźnie, że działania rodzimych propagandystów koncentrowały się przede wszystkim na stworzeniu dychotomicznego obrazu: z jednej strony kapitalistycznej Ameryki, która za wszelką cenę chciała zabezpieczyć swoje interesy gospodarcze w Europie, z drugiej natomiast szlachetnego ZSRR, niosącego altruistyczną pomoc. Adresatem, wg Kamińskiego, owych zabiegów miało być „pokolenie młodych robotników, którzy doświadczyli trudności związanych z Wielkim Kryzysem Gospodarczym”. Jest to mocno dyskusyjna teza i wymagałaby nieco uściślenia. Trudno bowiem uważać niemal trzydziestoletnie osoby (tak bowiem wynika z prostej arytmetyki) za najmłodszą grupę wśród robotników. Niemniej rację ma Autor pisząc, że roztaczaniem ciemnych wizji kryzysu zbliżającego się wielkimi krokami nad USA i Europę Zachodnią władze chciały za wszelką cenę odciągnąć uwagę od rodzimych problemów.

Uzupełnieniem „amerykańskiego zagrożenia ekonomicznego” w oczach propagandy była przemoc, którą przesiąknięte były Stany Zjednoczone. To, w jaki sposób propagandiści wykorzystywali ów motyw dopełniający „czarny obraz rzeczywistości amerykańskiej” stał się przedmiotem rozdziału piątego. Dużo miejsca poświęcono tutaj zachodniej kulturze. Dla społeczeństwa polskiego było to o tyle niebezpieczne, iż zwłaszcza młodzież bezrefleksyjnie chłonąć miała wszelkie przejawy „amerykańskości”, adaptując również wszechobecną tam (wg propagandy komunistycznej) przemoc. Rodzimi chuligani, jak tłumaczono, znajdowali się pod zgubnym wpływem amerykańskich filmów, muzyki, czyli szeroko rozumianej popkultury oraz kapitalizmu. Kamiński pisząc o rasizmie w USA porusza także problem stosunków polsko-żydowskich, nazywając antysemityzm „lokalnym doświadczeniem rasizmu”. Nie do końca jasne są motywy, jakimi kieruje się Autor w ten sposób konstruując narrację, bowiem trudno jest czytelnikowi powiązać ów problem z głównym zagadnieniem całości rozważań. Wracając do zasadniczego problemu tej części, czyli zgubnego wpływu pełnej przemocy kultury amerykańskiej, to widać wyraźnie, że propaganda wykorzystywała ów motyw do rozprawy z chuliganami, którzy w tej optyce stali na drodze powstaniu nowego, socjalistycznego człowieka. Na ile ów obraz Ameryki, malowany w mocno ponurych barwach, spotykał się z żywiliwym przyjęciem ze strony polskiego społeczeństwa? Kamiński nie jest jednoznaczny w odpowiedzi. Z jednej strony cytuje bowiem listy, jakie napływały do „Fali 49”, których nadawcy wprost pisali o „amerykańskich inspiracjach” chuligańskich wybryków. Z drugiej natomiast za Leopoldem Tyrmandem zauważa, że za przestępczością młodocianych stała głównie powszechna wówczas bieda.

Wieńczący omawianą książkę rozdział pt. *The interwar state of mind* jest w całości poświęcony spodziewanemu wybuchowi kolejnego konfliktu światowego. Jak pisze Kamiński, „międzywojenny stan umysłu” był produktem kilku czynników. Z jednej strony była to szeptana propaganda, bezkrytycznie powtarzająca zasłyszane plotki i pogłoski na temat rychłego początku nowej wojny. Z drugiej strony poczucie zagrożenia utrzymywała oficjalna propaganda. Autor zauważa, że tego typu nastroje były charakterystyczne dla pierwszej połowy XX w. Panika wojenna wybuchała choćby w 1918, spotęgowana przez wydarzenia w Rosji. Podobnie było po konferencji monachijskiej w 1936 r. Kamiński dostrzega, że elementy tego typu zachowań pojawiają się również obecnie – trwający konflikt we wschodniej Ukrainie również ma ogromny wpływ na kondycję psychiczną Polaków, zwłaszcza tych mieszkających przy polskiej granicy. Cofając się o ponad 70 lat Autor dostrzega natomiast fakt, że praktycznie każde wydarzenie na międzynarodowej scenie politycznej zwiastujące początek zimnowojennego starcia (a zauważyć trzeba, że było ich wiele) potęgowało psychozę zbliżającego się konfliktu zbrojnego. W tej sytuacji oficjalna propaganda, rozgrywając owe emocje,

starala się pokazać nie tyle nieuchronność, ile bezwzględność nadchodzącego starcia. Nikt nie mógł czuć się bezpieczny. Nie był istotny fakt, że wojna w Korei toczyła się kilka tysięcy kilometrów od polskiej granicy. Wydźwięk przekazu był następujący: wcześniej czy później może się to powtórzyć w każdym miejscu na świecie (w tym także w Polsce). Fantastyczną ilustracją są tutaj rysunki ze stron 303 i 306. Jedynym gwarantem bezpieczeństwa była partia komunistyczna oraz ZSRR. Potwierdzać to miały liczne „pro-pokojowe” inicjatywy wychodzące z centrum decyzyjnego, jak np. Apel Sztokholmski. Kamiński, analizując źródła, pokazuje, że spotykały się one z pozytywnym odbiorem wśród polskiego społeczeństwa. Ogromny wpływ na to miała propaganda, która na bieżąco reagowała na zmiany postaw wśród Polaków. Strach przed wojną za wszelką cenę starano się przełożyć na emocje, które miały pomóc rządzącym w zintegrowaniu wokół siebie społeczeństwa. Niemniej warto odnotować, co zresztą czyni Autor, że podstawowym zmartwieniem Polaków była cały czas fatalna sytuacja materialna i w tym względzie działania propagandowe aparatu nie były w stanie przynieść oczekiwanych przez rządzących owoców.

Na koniec warto podkreślić bardzo dobry język całości. Książkę czyta się znakomicie, choć mocne „poszatkanie” przez wprowadzenie wielu podrozdziałów nieco zaburza tok narracji. Być może kilka z nich można było swobodnie pominąć, jak choćby te dotyczące rasizmu czy antysemityzmu. Warta pochwały jest metodyczna praca ze źródłami, które Kamiński wykorzystał w swojej publikacji. Wiele miejsca poświęcił na ich krytykę i dyskusję z nimi. Jedną z niewielu rzeczy, których zabrakło, jest szersze odniesienie się do realiów innych krajów, które po 1945 r. znalazły się w orbicie wpływów ZSRR. Z całą pewnością takie ujęcie komparatystyczne wzbogaciłoby całość.

Jest to książka o tym, jak komuniści nie tylko rządili przy pomocy strachu, ale i zarządzali nim jako emocją. Bruno Kamiński udowadnia przekonująco, że nie zawsze owe „rządy” były skuteczne i dawały satysfakcjonujące (dla ówczesnych decydentów) efekty. Analizowane kampanie propagandowe posługujące się figurą zagrożenia zewnętrznego niosły ze sobą różny ładunek emocjonalny. O ile najskuteczniejsze było wykorzystywane zwłaszcza w pierwszych powojennych latach zagrożenie niemieckie, to próba użycia figury amerykańskich, czy szerzej, zachodnich kapitalistów nie przyniosła zadowalających efektów. Podobnie zresztą jak podsycanie obaw przed wybuchem trzeciej wojny światowej. W tym ostatnim przypadku dla znaczącej części społeczeństwa polskiego nowy globalny konflikt był bowiem nadzieją na odzyskanie suwerenności.

Hubert Wilk

<https://orcid.org/0000-0002-2382-9861>

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla
Polskiej Akademii Nauk

Nie tylko „Po Prostu”. Prasa w dobie odwilży 1955–1958, red. Michał Przeperski, Paweł Sasanka, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2019, ss. 552

„Wszystko jest niepewne, dynamiczne, nasycone konfliktami. Jedno jest oczywiste, że nie wróci nic do dawnego stylu i obyczaju. Zaszły fakty nieodwracalne”¹ – zanotował na początku 1957 r. w swoim dzienniku Jerzy Zawieyski. Z perspektywy czasu należy się z nim zgodzić. Władysław Gomułka zdołał co prawda opanować kryzys systemu władzy w Polsce, ale zarówno on, jak i inni członkowie jego ekipy zdawali sobie sprawę z tego, że w ostatnich miesiącach dokonał się w społeczeństwie pewien psychologiczny przełom, skutkujący niemożnością powrotu do dawnych praktyk rządu przy pomocy masowego terroru oraz prymitywnej propagandy. „To był przełom, dzięki któremu ludzie uzyskali margines swobody, który umożliwił powstanie wielu inicjatyw społecznych czy kulturalnych. Wiele z nich zostało stłumionych, ale ich twórcy pozostali i tworzyli kulturę nieortodoksyjną, inną niż sowiecka. Bez października nie byłoby Solidarności”² – stwierdził niedawno Andrzej Friszke.

Ze znaczeniem odwilży dla powojennej historii Polski koresponduje liczba poświęconych jej opracowań, które w odniesieniu tylko do dwóch politycznych kryzysów roku 1956 mogłyby z powodzeniem wypełnić kilka bibliotecznych półek³. Pierwsze prace poświęcone temu okresowi zaczęły się ukazywać już w PRL, ale prawdziwy rozkwit badań naukowych nastąpił dopiero po upadku systemu⁴. Wraz z likwidacją cenzury oraz udostępnieniem wielu niedostępnych wcześniej dokumentów zniknęły bariery, które utrudniały rzetelną ocenę wydarzeń kładących kres epoce stalinowskiej w Polsce. Jedną z pierwszych osób, wykorzystujących w swojej pracy trudno dostępne przed 1989 r. źródła, był Paweł Machcewicz. Rezultaty prowadzonych badań zawarł w książce *Polski rok 1956*,

¹ J. Zawieyski, *Dzienniki 1955–1959*, t. 1, oprac. A. Knyt, Warszawa 2011, s. 333.

² Cyt. za <https://dzieje.pl/aktualnosci/prasa-w-dobie-odwilzy-dyskusja-w-przystanku-historia-ipn> (dostęp: 11 V 2020).

³ Trudno w tak niewielkim przypisie zmieścić wszystkie prace, które posiadają podstawowe znaczenie dla tematu. Warto wspomnieć m.in. o następujących publikacjach: P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993; idem, *Rebellious satellite. Poland 1956*, Stanford 2009; E. Makowski, *Poznański czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001; „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, r. 3 (1997); *Październik 1956 roku. Początek erozji systemu*, red. M. Jabłonowski, S. Stęпка, Pułtusk 2007; *Polski Październik 1956 w polityce światowej*, red. J. Rowiński, Warszawa 2006; *Rok 1956 w Polsce i jego rezonans w Europie*, red. E.C. Król, J. Szymoniczek, Warszawa 2009; J. Eisler, *Czterdzieści pięć lat, które wstrząsnęły Polską*, Warszawa 2018; Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba – Październik ’56*, Kraków 1989. Interesujące refleksje w kwestii poznańskiego Czerwca niesie również książka Piotra Grzelczaka, będącą kroniką sporu, jaki w latach 1956–1989 strona społeczna toczyła z władzami PRL na tle oceny, interpretacji oraz upamiętnienia krwawo stłumionego buntu. Monografia – jak sam podkreślił – stanowi „nie tylko studium komunistycznej polityki historycznej, ale zarazem strategii sprawowania władzy i metod kontroli społeczeństwa, gdzie narzucanie jedynie słusznej wizji zajął się nierozważnie z cenzorskim eliminowaniem konkurencyjnych treści oraz zwalczaniem propagujących je osób”, P. Grzelczak, *Poznański Czerwiec 1956. Walka o pamięć w latach 1956–1989*, Poznań–Warszawa 2016.

⁴ W 1979 r. Jakub Karpiński opublikował w paryskim Instytucie Literackim pracę zatytułowaną *Porcja wolności. Październik 1956*. Niezwykle ważna z perspektywy czasu okazała się również inicjatywa poznańskich polonistów – Jarosława Maciejewskiego oraz Zofii Trojanowiczowej, dzięki którym – jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego – ukazała się w kraju pierwsza monografia poświęcona poznańskiemu Czerwcowi (*Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, Poznań 1981).

będącej nie tylko udanym zarysem politycznej historii tamtych czasów, ale również interesującą analizą sytuacji społecznej⁵. Za przykładem Machcewicza poszli wkrótce inni.

Do końca lat dziewięćdziesiątych udało się dzięki pracy historyków, prasoznawców oraz socjologów odtworzyć kalendarium najważniejszych wydarzeń, sięgnąć za kulisy sporów toczonych między „puławianami” a „natolińczykami”, a także rozpocząć badania nad perspektywą oddolną, widzianą oczami społeczeństwa⁶. Dużo jednak pozostało wciąż do zrobienia. Pomimo ukazania się w ostatnich latach interesującej monografii Jerzego Kochanowskiego o życiu Polaków w dobie odwrótu od Października⁷, trudno uznać historię społeczną tego okresu za wystarczająco rozpoznaną. Pewne nadzieje należy wiązać z projektem badawczym Instytutu Pamięi Narodowej, który główny nacisk kładzie na opisanie regionalnej perspektywy odwilży, dając już konkretne efekty np. w postaci książki Marcina Markiewicza⁸.

Nowego impulsu potrzebują również badania nad historią prasy, która w latach 1955–1958 znajdowała się „na czołowiec” ówczesnych zmian, niekiedy znacząco je przyspieszając. Po obiecującym początku, naznaczonym publikacją w 1989 r. tekstu Wiesława Władyki o prasie w okresie Października 1956 r.⁹, zainteresowanie tą tematyką stopniowo słabło, sprowadzając się głównie do analizy zawartości poszczególnych tytułów kosztem ich kompleksowych monografii¹⁰. Dopiero w ostatnich latach historycy, posiłkując się niewykorzystanymi bądź odczytywanymi na nowo źródłami, starają się przywrócić prasie należne miejsce w badaniach nad schyłkiem stalinizmu w Polsce. Krzysztof Persak¹¹, a także Michał Przeperski¹² bliżej przyjrzeni się procesowi popaździernikowej pacyfiki prasy. Z kolei Jan Galant podjął w książce *Odmiany wolności* udaną próbę spojrzenia na lata 1955–1958 z perspektywy środowiska literackiego¹³.

Pomimo tych wysiłków luki badawcze w temacie prasy czasów odwilży są wciąż znaczące. W oczy rzuca się zwłaszcza brak monografii tytułów aktywnie uczestniczących w dyskusji o przyszłości systemu. Największą uwagę skupił na sobie tygodnik „Po Prostu”, który – zwłaszcza w debacie publicystycznej – urasta do miana prawdziwej legendy odwilży, choć nie był z pewnością jedyną gazetą, jaka aktywnie w niej uczestniczyła. Swoją rolę w pobudzaniu zmian politycznych w Polsce miały również dzienniki, stojące w przeszłości po stronie ekipy ponoszącej polityczną odpowiedzialność za stalinizm. Na pierwszy rzut oka trudno zrozumieć motywacje, jakie mogły stać za publikacją takich tekstów, jak listu otwartego do ministra sprawiedliwości na łamach „Życia Warszawy” (28 III 1956 r.), bez uświadomienia sobie rozmiarów kryzysu trwającego ówczesny aparat władzy. Chaos w centrum decyzyjnym rzutował także na nastroje w środowisku dziennikarskim, które wciąż czeka na swojego badacza.

⁵ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

⁶ Okazją do podsumowania dotychczasowego stanu wiedzy stała się konferencja naukowa zorganizowana w 1996 r. w Instytucie Historii PAN. Wygłoszone w jej trakcie referaty zostały opublikowane w periodyku „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”.

⁷ J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956–1957*, Warszawa 2017.

⁸ M. Markiewicz, *Odwilż na prowincji. Białostoczczyzna 1956–1960*, Warszawa 2018.

⁹ W. Władyka, *Na czołowiec. Prasa w Październiku 1956 roku*, Warszawa–Łódź 1989.

¹⁰ Umiarkowanym zainteresowaniem cieszyła się też polityka prasowa PZPR w dobie odwilży, której oddzielne studia poświęcił Andrzej Kozieł (A. Kozieł, *Studium o polityce prasowej PZPR w latach 1948–1957*; idem, *Polityka prasowa w 1956 roku*, w: *Październik 1956 roku. Początek erozji systemu*, red. M. Jabłonowski, S. Stępką, Pułtusk 2007, s. 51–66).

¹¹ K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006.

¹² M. Przeperski, *Odwrót od Października. Pacyfika prasy i dziennikarzy w latach 1956–1958*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2016, s. 311–352; idem, *Komisja Prasowa KC PZPR 1956–1957*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 14, 2016, s. 99–122.

¹³ J. Galant, *Odmiany wolności. Publicystyka, krytyka i literatura polskiego Października*, Poznań 2010.

Nowych, tak potrzebnych impulsów do zajęcia się tymi ważnymi problemami, dostarczyła ogólnopolska konferencja IPN „Nie tylko «Po prostu»” z końca listopada 2015 r. Jej pokłosiem jest recenzowana monografia o identycznym tytule. Tworzy ją większość z wygłoszonych wtedy referatów, uporządkowanych w trzech częściach. W pierwszej z nich autorzy skupiają się na ukazaniu wpływu kryzysu systemu władzy oraz pogłębiających go walk frakcyjnych na rozregulowanie mechanizmów kontroli nad prasą i pracującymi w niej dziennikarzami. Drugą, a także trzecią część książki wypełniają teksty będące z jednej strony tak oczekiwanym postępem na drodze do opisanie historii wybranych redakcji doby odwilży, z drugiej zaś interesującym przyczynkiem pokazującym, jak atmosfera tamtych dni rzutowała na zachowanie piszących w nich osób, a także w jaki sposób i po jakim czasie ekipa Gomulki odzyskała nad nimi kontrolę.

Wszystkie artykuły zamieszczone w monografii, a jest ich aż dwadzieścia cztery, zasługują na oddzielne omówienie, ale mogłyby to przekroczyć ramy niniejszej recenzji, dlatego postanowiłem się skupić na omówieniu najmocniejszego – moim zdaniem – atutu pracy, czyli nowego spojrzenia na problem prasy „studentów i młodej inteligencji”, gazet zbliżonych programowo do nurtu dogmatycznego, a także wciąż niedostatecznie przebadanej prasy regionalnej.

Prasa „studentów i młodej inteligencji”

Nie da się ukryć, iż najbardziej znanym po dziś dzień tytułem z tej kategorii pism pozostaje „Po Prostu”. Tygodnik doczekał się w ostatnich latach wielu publicystycznych wzmianek¹⁴, a jego zawartość oraz dzieje stały się przedmiotem badań m.in. Dominiki Rafalskiej, spożytkowanych w formie monografii oraz artykułów naukowych¹⁵. Na swoich historyków wciąż czekają jednak inne gazety, pozostające w cieniu warszawskiej redakcji, z której czerpały one inspiracje do działania. W czasach odwilży lokalne odpowiedniki „Po Prostu” powstawały i funkcjonowały w różnych częściach Polski, np. w Olsztynie („Rzeczywistość”), Łodzi („Kronika”), czy Poznaniu, gdzie w sierpniu 1956 r. pod patronatem Związku Młodzieży Polskiej, a za zgodą egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej powstał tygodnik „Wyboje”, będący przedmiotem badań Bartłomieja Kapicy¹⁶.

Autor, opierając się na skrupulatnej analizie materiałów archiwalnych, a także odwołując się do wspomnień ludzi związanych z redakcją, odsonił przed czytelnikami interesującą, acz nieco już zapomnianą historię pisma. U swego zarania – jak dowodzi Kapica – miało ono wychodzić pod szyldem „Młody Poznań” w nawiązaniu do Czerwca 1956 r., który był jedną z inspiracji do uruchomienia projektu. Pod wpływem sugestii ze strony KW PZPR przyszły zespół zmienił jednak nazwę na „Wyboje”, zasugerowaną prawdopodobnie przez sekretarza redakcji Włodzimierza Branieckiego. Na jej czele stanął Michał Misiorny, szerzej znany za sprawą swojej późniejszej

¹⁴ Warto polecić tekst Michała Przeperskiego, który został niedawno opublikowany na stronie internetowej Przystanku Historia; „Po prostu” – pismo, które stało się legendą polskiego Października, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/mlodziej/31519,Po-prostu-pismo-ktore-stalo-sie-legenda-polskiego-Pazdziernika.html> (dostęp: 11 V 2020).

¹⁵ D. Rafalska, *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu” wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955–1957*, Warszawa 2008; eadem, „Po prostu” i jego rola w 1956 roku, w: *Październik 1956 roku. Początek erozji systemu*, red. M. Jabłonowski, S. Stęпка, Pułtusk 2007, s. 67–94.

¹⁶ Jest to pierwsza naukowa próba zmierzenia się z historią tego pisma. Jedynym – jak dotąd – tekstem poświęconym „Wybojom” pozostawał zbiór wspomnień związanych z nimi dziennikarzy. Zostały one opracowane i wydane w 1986 r. przez Daniela Misterskiego; idem, *Twórcy i współpracownicy „Wybojów” o swym piśmie z trzydziestoletniej perspektywy*, „Z Dziejów Ruchu Młodzieżowego” 1986, nr 10, s. 123–124.

działalności publicystycznej wymierzonej w Komitet Obrony Robotników. W roku 1956 firmował on jednak tygodnik stojący na gruncie reformy systemu, zwiększenia roli ustawodawczej Sejmu, a także naprawy różnych błędów i bolączek życia codziennego drugiej połowy lat pięćdziesiątych.

Kapica pokazuje reperkusje, z jakimi dla redakcji wiązało się podjęcie publicystyki zmierzającej do godnego upamiętnienia poznańskiego Czerwca w pierwszą rocznicę buntu. Nasiliły się wtedy ingerencje cenzury, które przybierały bardziej uciążliwą formę wraz z postępami „normalizacji” sytuacji w kraju na warunkach dyktowanych przez Gomułkę. Kończył się wtedy czas, kiedy władze partyjne gotowe były tolerować tego typu inicjatywy. Już w styczniu 1957 r. Sekretariat KC podjął decyzję o likwidacji „Wybojów”, ale nawet przy obecnym stanie badań nie jesteśmy w stanie powiedzieć, dlaczego nie została ona wdrożona. Była to jednak czytelna zapowiedź, że dni poznańskiej redakcji są policzone. Ostateczny cios „Wybojom” zadały władze wojewódzkie PZPR, które po X Plenum KC z listopada 1957 r. zyskały dodatkowy pretekst do pacyfikacji środowisk jeszcze nie do końca pogodzonych z „normalnością” zaprowadzoną przez Gomułkę. Na fali walki z „rewizjonizmem” rozbito wtedy redakcję pisma, a część z jej członków otrzymała nagany partyjne, bądź została wykluczona z partii. 22 XI 1957 r. „Wyboje” po raz ostatni ukazały się w sprzedaży.

Poświęcony im tekst Bartłomieja Kapicy naświetla nie tylko mało znaną historię jednego z ważniejszych tygodników czasów odwilży w Poznaniu, ale dowodzi również, jak ciekawe może być rozszerzenie perspektywy badawczej w temacie prasy adresowanej do „studentów i młodej inteligencji”, której nie tworzył wyłącznie zespół „Po Prostu”, choć jego losy mocno zaciążyły na przyszłości podobnych mu redakcji. Na przykładzie „Wybojów” i okoliczności związanych z ich zamknięciem widać, że zamieszanie wokół zawieszenia, a *de facto* likwidacji „Po Prostu” władze partyjne w terenie wykorzystały jako pretekst do przyspieszenia pacyfikacji prasy młodzieżowej. Warto z pewnością ustalić, jak ten proces wyglądał w innych miastach, np. Gdańsku, Łodzi, czy Olsztynie. Ma to bowiem znaczenie nie tylko dla szeroko pojętej historii prasy tego okresu, ale może również stanowić istotny wkład w rekonstrukcję terenowej specyfiki odwilży, która dopiero zyskuje sobie zainteresowanie.

Prasa zbliżona programowo do nurtu dogmatycznego

Tajny referat Nikity Chruszczowa, wygłoszony na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, wstrząsnął podstawami systemu w Polsce, pogłębiając ferment w środowiskach, które stanowiły w przeszłości jego ostroję. Pierwsze symptomy niepokoju, dezorientacji, a nawet niesubordynacji pewnych grup dziennikarzy daje się zaobserwować już w 1955 r., kiedy kierownictwo PZPR dokonało przy okazji III Plenum KC poważnych korekt w polityce propagandowej. Dopuszczała ona odtąd krytykę wszelkich „przejawów patologii”, ale – tak jak w przeszłości – nie mogła ona być wiązana z przedstawicielami z najwyższych kręgów władzy. Tego rodzaju wytyczne połączone z niejednoznacznością ich interpretacją na niższym szczeblu potęgowały jedynie chaos, jaki na dobre wdarł się w poczynania dziennikarzy wiosną 1956 r.

Część środowiska – w reakcji na wystąpienie Chruszczowa – dokonała swego rodzaju rozrachunku z przeszłością, stając po stronie tych, którzy dążyli do demokratyzacji systemu. Nie wszyscy jednak tak postąpili. Warto pamiętać, że na kartach historii tamtych lat zapisały się nie tylko redakcje występujące w duchu „Po Prostu”, ale również zespoły reprezentujące radykalnie odmienny punkt widzenia. Tym ostatnim nie poświęcano – jak dotąd – wystarczającej uwagi.

Nowego impulsu do rozwoju badań dostarcza artykuł Filipa Gończyńskiego-Jussisa o tygodniku „Przyjaźń”, ukazującego się pod patronatem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej¹⁷. Począwszy

¹⁷ Gazeta była już wcześniej przedmiotem badań Lilianny Świątek, która odtworzyła obraz ZSRR, jaki wyłaniał się z publicystyki „Przyjaźni” od chwili jej powstania aż do przełomowego roku 1953. L. Świątek, *Obraz ZSRR na łamach czasopisma „Przyjaźń” w latach 1946–1953*,

od pierwszego numeru, który trafił do sprzedaży w marcu 1946 r., pismo miało popularyzować dokonania ZSRR, a także sukcesy organizacyjne TPPR. Nietrudno zgadnąć, że w czasach stalinizmu ten obraz miał się nijak do rzeczywistości, o czym czytelnicy „Przyjaźni” zaczęli się przekonywać w roku 1955. Autor, opierając się na analizie poszczególnych numerów, dowodzi, że po raz pierwszy zaczęły wtedy przenikać na łamy gazety teksty ukazujące obywateli ZSRR w konwencji bardziej naturalnej – jako zwykłych ludzi, a nie mitycznych herosów. Dziennikarze tygodnika z zaniepokojeniem pisali też o sytuacji w samym TPPR (słaba frekwencja na zebraniach, nieskuteczność propagandy), ograniczając się jednak do krytyki niższych szczebli organizacyjnych.

Prawdziwy przełom w historii „Przyjaźni” nastąpił na krótko przed Październikiem 1956 r., kiedy kontrolę nad redakcją przejęła jej bardziej reformatorska część zwana w dokumentach „grupą Lilejko-Rebane”. Gończyński-Jussis dowodzi, że działała ona już wcześniej, podejmując latem 1956 r. nieudaną próbę zmiany profilu pisma, które miało odtąd kłaść nacisk na informowanie o sprawach europejskich państw bloku, a nie tylko ZSRR. Dopiero wyjazd do sanatorium redaktora naczelnego Andrzeja Nowickiego dał tej grupie pretekst do przedstawienia tygodnika na tory bardziej odwilżowe. Autor wlicza kolejne zmiany, jakie pismo przeszło pod zarządem nowego kolegium. Jedną z najważniejszych był nowy styl pisania reportaży naświetlających przemilczane dotychczas przez propagandę problemy życia obywateli ZSRR. Redakcja nie uciekała też od polemik z „Prawdą” (np. w reakcji na tekst „Antysocjalistyczne wystąpienia na łamach prasy polskiej”), co wkrótce obróciło się przeciwko niej.

Powrót Andrzeja Nowickiego z sanatorium w początku 1957 r. był – jak przekonuje Gończyński-Jussis – momentem zwrotnym w dziejach tygodnika i jego grupy reformatorskiej. Redaktor naczelny bardzo szybko odzyskał kontrolę nad kolegium, marginalizując pozycję ludzi sympatyzujących z odwilżą. Zmianie uległa również publicystyka „Przyjaźni”, która w wielu aspektach przybrała teraz kurs bardziej dogmatyczny. Z tych pozycji, Nowicki atakował również niektóre posunięcia Gomułki i jego ekipy. Autor, opierając się na niewykorzystywanych dotąd źródłach, odtwarza fascynująco przebieg sporu, jaki redakcja „Przyjaźni” toczyła w 1957 r. z centralnymi władzami PZPR, uciekając się do pomocy TPPR oraz Komitetu Dzielnicowego PZPR Warszawa-Stare Miasto. Zakończył się on przegraną Nowickiego, usuniętego ze stanowiska za wiedzą Artura Starewicza. Na X Plenum KC PZPR, które poprzedziło dymisję redaktora naczelnego „Przyjaźni”, kierownik Biura Prasy KC mówił, że grup „wrogich polityce partii” nie można w prasie tolerować niezależnie od odchylenia, jakie reprezentują. Artykuł Filipa Gończyńskiego-Jussisa pokazuje, że sterowana przez ekipę Gomułki „normalizacja” w prasie sprowadzała się nie tylko do „wycięcia” tytułów stojących w awangardzie odwilży, ale też i tych programowo od niej dalekich. Te ostatnie wciąż czekają na swoje monografie.

Prasa regionalna

Sytuacja prasy w poszczególnych województwach w dobie odwilży cieszyła się – jak dotąd – umiarkowanym zainteresowaniem ze strony badaczy¹⁸. Wydaje się, że nadszedł w końcu czas, aby szerzej zainteresować się tą tematyką. Powodów można by wskazać przynajmniej kilka. Jednym

w: *Polska w Rosji – Rosja w Polsce. Stosunki polityczne*, red. S. Ossowski, R. Paradowski, Poznań 2003, s. 179–197.

¹⁸ W ostatnich latach sytuację prasy białostockiej przeanalizował Marcin Markiewicz. Relacje wydawanej od września 1951 r. „Gazety Białostockiej” miejscowymi władzami PZPR były również przedmiotem zainteresowania Edwarda Grygi oraz Artura Paski. Spory postęp dokonał się w badaniach nad prasą Ziemi Zachodnich. W 2013 r. ukazała się książka *Oblicza prasy Ziemi Zachodnich w latach 1945–2012*, która przyniosła wiele interesujących ustaleń w kwestii tytułów wychodzących na Ziemi Lubuskiej, Dolnym Śląsku oraz w województwie szczecińskim. M. Markiewicz, *Odwilż na prowincji. Białostocczyzna...*, s. 259–279; E. Grygo, *Kierowanie „Gazetą Białostocką”*

z najważniejszych jest niewielka wciąż wiedza na temat rezonansu, z jakim zachodzące w centrum zmiany spotykały się w terenie, gdzie silną presję na zachowanie *status quo* mógł wywierać miejscowy aparat władzy. Dziennikarze z lokalnych gazet – jak dowodzą najnowsze badania – nie dysponowali też tak dobrym kanałem informacji, jak ich koledzy z Warszawy, nie mogli liczyć na podobną pomoc materialną ze strony organizacji branżowej, a także znajdowali się nierzadko w gorszej sytuacji materialnej¹⁹. W tych warunkach lęk przed utratą pracy bądź perspektywą obciążenia pensji mógł znacząco osłabić gotowość do pójścia drogą prasy warszawskiej. W recenzowanej monografii znajdziemy jednak dowody na to, że pomimo nie do końca sprzyjających okoliczności zewnętrznych tytuły terenowe potrafiły stanąć w awangardzie odwilży, przyczyniając się do zmiany atmosfery politycznej w regionie.

Taką rolę odegrały m.in. „Nowiny Rzeszowskie”, którym oddzielne studium poświęcił Marcin Bukala. Autor w swoim tekście dowodzi, że pierwsze symptomy odwilży na łamach dziennika KW PZPR dało się zaobserwować już wiosną 1956 r., kiedy w wojewódzkiej organizacji partyjnej doszło do zmian przygotowanych przez Wydział Organizacyjny KC. Ich konsekwencją była rotacja na stanowisku I sekretarza KW (Arkadiusza Łaszewicza zastąpił wtedy Zenon Wróblewski), bez której trudno sobie wyobrazić awans Ireneusza Jelonka na szefa dziennika KW PZPR. Nowy redaktor naczelny wykazywał – jak dowodzi Bukala – bardziej liberalne podejście i nie trzymał redakcji tak mocną ręką. Za jego kadencji mogły przeniknąć na łamy „Nowin Rzeszowskich” teksty krytyczne wobec niektórych poczynań lokalnej władzy (oczywiście tej poniżej szczebla wojewódzkiego), w czym swoją rolę odegrał tajny referat Chruszczowa, wygłoszony na XX Zjeździe KPZR. Zainspirował on Lubomira Radłowskiego do napisania artykułu nawołującego do ujawniania oraz krytyki nadużyć w regionie. Kres tego typu publicystyce położył – zdaniem Bukala – Poznański Czerwiec, ale już po VII Plenum KC z lipca 1956 r. na łamach gazety znowu zaczęły pojawiać się głosy piętnujące lokalne błędy oraz nadużycia. Pomimo tego należy „Nowiny Rzeszowskie” uznać za pismo dość zachowawcze, co wiązało się zapewne z presją wywieraną przez lokalny aparat władzy.

Krytykę tego ostatniego redakcja przypuściła dopiero jesienią 1956 r. Podobnie zachowywały się też inne pisma terenowe (np. w Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku), dając badaczom podstawę do stwierdzenia, że mieliśmy wtedy do czynienia z „rewoltą prasy terenowej”²⁰. Do jej pacyfikacji doszło w pierwszych miesiącach 1957 r. wraz z konsolidacją pozycji nowo wybranych władz wojewódzkich. Bliżej temu procesowi – oprócz Bukala – przyjrzał się również Marcin Markiewicz ukazując sposoby, do jakich uciekł się KW PZPR w Białymstoku, aby zmarginalizować zwolenników odwilży w redakcji „Gazety Białostockiej”. Teksty zamieszczone w recenzowanej monografii stanowią poważny postęp w badaniach, które – miejmy nadzieję – zaowocują w przyszłości kolejną książką poświęconą wyłącznie perspektywie regionalnej.

Konkluzje

Nie tylko „Po Prostu” pod redakcją Michała Przeperskiego i Pawła Sasanki należy ocenić bardzo wysoko. Książka stanowi długo oczekiwany przełom, który daje nadzieję na aktywizację badań nad prasą czasów odwilży w Polsce. Autorzy zaproszeni do współpracy pokazali m.in., w jakich

przez Komitet Wojewódzki PZPR w Białymstoku w latach 1951–1959, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Warszawskiego Filii w Białymstoku, Humanistyka, Dział H – Prace Historyczne” 9, 1985, s. 233–248; A. Pasko, *Wzajemne relacje KW PZPR w Białymstoku i „Gazety Białostockiej” do „przełomu październikowego”* ’56, „Studia Podlaskie” 11, 2001, s. 233–248; *Oblicza prasy Ziemi Zachodnich w latach 1945–2012*, red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013.

¹⁹ M. Przeperski, *Środowiska dziennikarskie w 1956 roku. Szkic do portretu*, w: *Nie tylko „Po Prostu”. Prasa w dobie odwilży 1955–1958*, red. M. Przeperski, P. Sasanka, Warszawa 2019, s. 99–103.

²⁰ M. Przeperski, *Odwrot od Października...*, s. 316.

obszarach stan naszej wiedzy wciąż nie jest zadowalający. Posiłkując się wynikami najnowszych badań, opartych o mało znaną bądź w ogóle niewykorzystaną dokumentację źródłową, wnieśli ważny głos w rozwijającej się pomału dyskusji na temat sytuacji prasy regionalnej w latach 1955–1958, a także dowiedli, iż odwilż w prasie była nie tylko czasem redakcji zainspirowanych duchem „Po Prostu”, ale również tych bardziej zachowawczych, pozostających dotąd na marginesie zainteresowania. Oceniana monografia przynosi też zupełnie nowe spojrzenie na politykę prasową PZPR lat 1955–1956, w tym rolę I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba oraz sekretarza Jerzego Morawskiego na bieg wydarzeń prowadzących z czasem do utraty kontroli nad dziennikarzami. Za interesującą należy uznać próbę portretu zbiorowego tego środowiska, wskazującą powody, dla których odwilż nabrała w terenie nieco innej dynamiki, a także charakteru.

Pewną, choć nie do końca wciąż rozpoznaną rolę, odegrała wtedy prasa zakładowa osadzona mocno w terenie i jego problemach. Niestety, nie cieszy się ona specjalnym zainteresowaniem badaczy. Z ważniejszych tekstów, które powstały po 1989 r. i są bezpośrednio poświęcone tej tematyce, należy wymienić artykuł Małgorzaty Korczyńskiej-Derkacz²¹, będący skrótem rekonstrukcją historii oraz zawartości gazet wydawanych w największych zakładach Wrocławia, a także prasoznawcze studium Agnieszki Śliwy poświęcone tygodnikowi „Walczmy o stal”²². We wspomnianych pracach czasy odwilży znajdują się na marginesie głównego wątku, co nie przybliży nas ani o krok do poznania stanowiska, jakie w sprawach politycznych zajmowały redakcje zakładowe w latach 1955–1958, a także z jakim rezonansem spotykały się ich artykuły wśród załogi i działaczy komitetów fabrycznych PZPR.

Na przykładzie „Wiadomości Fabrycznych” wydawanych w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie widać wyraźnie, że o ile jesienią 1956 r. zespół opowiadał się otwarcie za szerzej idącymi reformami systemu, o tyle już po ustabilizowaniu się władzy Władysława Kruczka w województwie rzeszowskim dyskusja na łamach pisma została wyciszona i sprowadzona na tory promocji polityki lokalnego aparatu oraz dyrekcji przedsiębiorstwa, co skłania do szerszej refleksji na temat losów innych gazet zakładowych w tym czasie. Warto zadać sobie pytania, czy – podobnie, jak „Wiadomości Fabryczne” z WSK – były one zaangażowane w promowanie odwilży, w jakiej formie to robiły i jakie spotkały je za to konsekwencje w chwili, kiedy władza zarówno na szczeblu lokalnym, jak i centralnym odzyskała inicjatywę. Szkoda, że tematyka prasy zakładowej w żaden sposób nie zaistniała na łamach ocenianej monografii, co bynajmniej nie umniejsza jej wysokiej wartości naukowej. Książkę pod redakcją Michała Przeperskiego i Pawła Sasanki należy uznać za jedną z ważniejszych prac z zakresu historii prasy, jakie ukazały się ostatnio w Polsce.

Piotr Donefner

<https://orcid.org/0000-0002-0891-6019>

Warszawa

²¹ M. Korczyńska-Derkacz, *Z historii prasy największych zakładów przemysłowych Wrocławia i okolic (1946–1990)*, „Roczniki Biblioteczne” 62, 2018, s. 53–90.

²² A. Śliwa, *PZPR a prasa fachowa na przykładzie „Walczmy o stal”*, w: *Polityka i politycy w prasie XX i XXI wieku. Prasa organizacji politycznych*, red. M. Dajnowicz, A. Miodowski, Białystok 2017, s. 277–286.

Miklós Mitrovits, *Tiltott kapcsolat. A magyar-lengyel ellenzéki együttműködés 1976–1989*, Jaffa, Budapest 2020, ss. 308

Polonista i historyk Miklós Mitrovits, pracownik Węgierskiej Akademii Nauk oraz budapeszteńskiego Nemzeti Közszoigálati Egyetem, nie jest nad Wisłą postacią anonimową. Ma on już na swoim koncie liczne publikacje poświęcone rozmaitym aspektom dziejów polsko-węgierskich, przede wszystkim w XX w.¹ Jego najnowsza książka, która wiosną 2020 r. znalazła się na półkach węgierskich księgarni, stanowi podsumowanie badań poświęconych współpracy pomiędzy opozycją węgierską a opozycją polską w latach 1976–1989. Choć w ostatnim czasie nie brakowało drobniejszych publikacji, które podejmowałyby ten temat, by wspomnieć o badaniach Tadeusza Kopysia² czy Erwina Cszimadii³, to jednak monografia Mitrovitsa stanowi pierwszą próbę monograficznego ujęcia tego fenomenu. Dodajmy zresztą od razu – próbą niezwykle udaną.

Książka nie jest obszerna, licząc sobie raptem 260 stron zasadniczego tekstu. Świadczy to przede wszystkim o syntetycznych zdolnościach autora, w żadnej mierze nie stanowi to bowiem świadectwa niewielkiej skali współpracy pomiędzy opozycjonistami z obu krajów. Narracja nie jest zresztą zawieszona w powietrzu – w pierwszym rozdziale Mitrovits wprowadza czytelnika w „równoległe rzeczywistości” w Polsce i na Węgrzech. To o tyle istotne, że choć wspólnota losu pod moskiewską dominacją była niewątpliwa, to jednak historia polityczna i społeczna obu państw i społeczeństw wcale nie toczyła się w tym samym rytmie. Najlepszym wyznacznikiem będzie tu oczywiście rok 1956 – dla Węgrów oznaczający klęskę marzeń o obaleniu reżimu, dla Polaków zaś – wejście systemu w fazę bardziej liberalną niż gdziekolwiek indziej w obozie komunistycznym. Daje jednak do myślenia, że już w latach 60. określenie „najweselszy barak” (*legvidámabb barakk*) stosowane było przez Madziarów do opisu reżimu kádárovskiego, działającego w myśl zasady „kto nie przeciw nam, ten z nami”. Stabilność i trwałość tego reżimu to jeden z fenomenów węgierskiej historii i szerzej, tajemnica legitymizacji władzy po takiej narodowej tragedii jaką było utopienie we krwi powstania i popowstaniowe represje lat 1957–1961⁴.

Ten wstęp pozwala znakomicie zrozumieć, jak wielki był wpływ opozycyjnej teorii i praktyki wykuwających się w Polsce od połowy lat siedemdziesiątych, dla kręgów opozycyjnych nad Dunajem. Pierwocin takiej inspiracji Mitrovits doszukuje się na emigracji, m.in. w paryskich kontaktach Adama Michnika, który przecież jesienią 1976 r. wystąpił we francuskiej stolicy na konferencji z okazji dwudziestolecia stłumienia Powstania Węgierskiego. Symboliczne i intelektualnie trudne do przecenienia były kontakty ze spadkobiercami marksistowskiej szkoły filozoficznej Györgya Lukácsa. Jednak to nie historia idei jest w tej książce najistotniejsza. Na pierwszy plan wysuwa się opozycyjna praktyka, czerpanie konkretnych wzorców, budowanie realnej solidarności pomiędzy kręgami opozycyjnymi w Polsce i na Węgrzech.

Tak było choćby w przypadku Tibora Pákha, który wiosną 1980 r. dowiedziawszy się z Radia Wolna Europa o organizowanej przez KOR głódówce w obronie Mirosława Chojeckiego, przyłączył się do protestu w Podkowie Leśnej. Lista tego rodzaju odważnych ludzi, którzy przełamywali granice, o przełamaniu których do tej pory bano się myśleć, jest znacznie dłuższa. To polskim wzorcom –

¹ M. Mitrovits, *A remény hónapjai... A lengyel Szolidaritás és a szovjet politika (1980–1981)*, Budapest 2010; *Hidépítők. A magyar-lengyel kapcsolatok arcképcsarnoka*, red. M. Mitrovits, Budapest 2018.

² T. Kopyś, *Współpraca polskiej i węgierskiej opozycji w latach osiemdziesiątych XX wieku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010, nr 2, s. 51–74.

³ E. Cszimadia, *Węgierska opozycja w epoce Jánosa Kádára. Zewnętrzne przykłady i strategia polityczna w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, w: *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*. t. 2, red. T. Kozłowski, J. Olaszek, Warszawa 2014, s. 151–174.

⁴ Zob. K. Szerencsés, *Belle époque? Lata siedemdziesiąte XX w. na Węgrzech*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 2, s. 29–52.

zaczepniętym z Uniwersytetu Latającego, a następnie z Towarzystwa Kursów Naukowych – zawdzięcza swoje prężne funkcjonowanie ruch poniedziałkowych wolnych uniwersytetów (*hétfői szabadegetemek*). Nie byłoby to możliwe, gdyby nie kontakty nawiązane z KOR przez lewicowych opozycjonistów, m.in. Györgya Bence i Jánoša Kisa. Niezwykle istotne były także wizyty składane nad Wisłą przez Gabora Demeszkyego – jego znaczenie dla rozwoju węgierskiego samizdatu, a następnie drugiego obiegu wydawniczego jest trudne do przecenienia. Tego rodzaju działalność wiązała się z realnym ryzykiem represji. Przekonał się o tym Bálint Magyar, w latach 1980–1981, budujący w Polsce rozgałęzione kontakty, za co zapłacił usunięciem z pracy w Węgierskiej Akademii Nauk.

O tym, jak złożone i nieoczywiste były relacje polsko-węgierskie w okresie Solidarności, pisał m.in. János Tischler⁵. Wskazywał on, że propaganda komunistyczna na Węgrzech na różne sposoby próbowała zożyć bratankom Polskę, nie cofając się przed kłamstwami i manipulacjami. Niezmiernie interesująco w tym kontekście prezentują się pieczołowicie zrekonstruowane przez Mitrovitsa sposoby, w jakie na Węgry docierały informacje o Polsce. Nie licząc jednostkowego przypadku, gdy w telewizyjnej audycji *Panoráma* w maju 1981 r. zaserwowano widzom zupełnie rzeczową informację, okraszoną wypowiedzią samego Lecha Wałęsy, najpewniejszym sposobem pozyskiwania wiadomości by drugi obieg wydawniczy. Wyglądał on podobnie jak w Polsce, z tą ważną różnicą, że miał o niebo mniejszy zasięg, inicjatywy wydawnicze bywały nierzadko krótkotrwałe, ale też i węgierska bezpieka nie represjonowała ich w tak konsekwentny sposób; było to wyrazem znacznie bardziej liberalnej polityki wewnętrznej reżimu Kádára, który przez długi czas zupełnie nie obawiał się wewnętrznej opozycji.

Jak ważny był węgierski drugi obieg okazało się w chwili, gdy polscy komuniści wprowadzili stan wojenny, łamiąc kręgosłup „Solidarności”. Jeden z najważniejszych tytułów ukazujących się w węgierskim drugim obiegu – periodyk „Beszélő” – stał się areną najpoważniejszej dyskusji programowej, jakiej kręgi węgierskiej opozycji doświadczyły w latach osiemdziesiątych. To bardzo charakterystyczne, że Węgrzy ochoczo komentowali teksty Jacka Kuronia, Adama Michnika i innych polemistów szukających dróg wyjścia z „sytuacji bez wyjścia”, jaką dla „Solidarności” stanowił stan wojenny. Wielomiesięczna dyskusja dała także początek konsolidacji programu dla węgierskiej opozycji. Jak wskazuje Mitrovits, bez polskiej inspiracji niemożliwe byłoby sformułowanie fundamentalnego dokumentu jaki stanowiła „Umowa społeczna” (*Társadalmi szerződés*), ogłoszona latem 1987 r. przez Jánoša Kisa, Ferencza Kószega i Ottilię Solt.

Być może najsłabszym elementem pracy Mitrovitsa jest jej niewielkie zaawansowanie teoretyczne i, mimo wszystko, minimalistyczne ambicje interpretacyjne. To niezwykle rzetelna, pozytywistyczna praca, która stanowi wyśmienite kompendium kluczowych wydarzeń na linii polska opozycja – opozycja węgierska, przy całej złożoności tych obydwu bytów. Jednocześnie jednak, puryści poczują się rozczarowani, że autor nieco niedbale dobiera terminologię. Kategoria opozycji miesza się np. z określeniem „węgierski kulturalny opór” (*magyar kulturális ellenállás*). Wydaje się, że w efekcie czytelnik może mieć trudność ze zrozumieniem, jakie desygnaty ma tak określony zbiór. A przecież historia węgierskich kręgów polonofilskich – nielicznych, lecz niezmiernie aktywnych – to rzeczywiście więcej aniżeli tylko działania polityczne. Owszem, sam aspekt działania wymierzonego w węgierskie *status quo*, był już trudnym do zakwestionowania rzuceniem wyzwania systemowi. Niezwykle interesujące jest to, że nad Dunajem czytano nie tylko Woroszyłskiego („Dziennik Węgierski”), ale także takie arcywęgierskie publikacje jak książki Witolda Gombrowicza („Dziennik”), Teresy Torańskiej („Oni”) czy Marka Nowakowskiego („Migawki ze stanu wojennego”).

Narracja książki nie jest jednorodna, dzięki czemu czytelnik otrzymuje bardzo szeroką panoramę. Jest tu zatem miejsce na politykę opozycyjną: śledzimy wykonywanie się węgierskich ugrupowań liberalnych, lewicowych i tych o bardziej narodowym profilu. Śledzimy znaczenie, jakie dla

⁵ J. Tischler, *Węgry i Węgrzy a kryzys polski 1980–1982*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 1, s. 93–116.

aktywizacji radykalnie antykomunistycznej młodzieży z kolegium Istvána Bibó – której liderem był przywódca Fideszu Viktor Orbán – miał prof. Waław Felczak i jego legendarny wykład wygłoszony w Budapeszcie jesienią 1987 r. Ale Mitrovits pisze także o próbach skoordynowanej współpracy pomiędzy butwiejącymi reżimami komunistycznymi w Budapeszcie i w Warszawie. Celem było, rzecz jasna, powstrzymanie wolnościowej zarazy, jaką niosła ze sobą „Solidarność”: najpierw ta legalna, a następnie podziemna. Siłą rzeczy ukoronowaniem tej opowieści są żywoty równoległe okrągłych stołów: polskiego i węgierskiego (zwanego też stołem trójkątnym).

Książka Mitrovitsa opiera się na szerokiej kwerendzie: w prasie drugoobiegowej, oficjalnej, w licznych archiwach. Powoływane są dokumenty partyjne, te wytworzone przez tajną policję obu krajów, a znakomite uzupełnienie trzonu źródłowego stanowią liczne relacje, od lat zbierane przez autora. Niewątpliwie przeważa perspektywa węgierska: to przez pryzmat bratanków obserwujemy rozwój wzajemnej współpracy, przepływy idei i praktyk. Jednocześnie na polskim terenie autor porusza się z dużą gracją i znawstwem tematu – z pewnością nie mamy tutaj do czynienia z próbą budowy asymetrycznego porównania, które stanowiłoby surogat pełnokrwistego badania historycznego.

Tiltott kapcsolat to książka niezmiernie wyważona, stawiająca wyraźnie na kronikarski chłód, kosztem rozwijania szerszych interpretacji, lub wchodzenia w dyskusję z istniejącą literaturą przedmiotu. Znać zresztą, że jest to prawdziwie pierwsza książka tego rodzaju – ma ten unikalny walor, że zbiera w jednym miejscu szereg rozproszonych do tej pory wątków. W efekcie jednak otrzymujemy do rąk książkę, która wyraźnie wykracza poza to co awizowane w tytule: stosunki polsko-węgierskie na płaszczyźnie opozycyjnej. To w gruncie rzeczy szkic do żywotów równoległych dwóch państw i narodów. Jest rzeczą godną najwyższej pochwały, że autorowi udało się tak rzeczowo, a jednocześnie tak kompleksowo przedstawić fenomen, który – pomimo nierzadko powtarzanych deklaracji – znajdował się do tej pory poza granicą zainteresowania większości krajowych badaczy. Pozostaje mieć nadzieję, że najnowsza książka Miklósa Mitrovitsa już niebawem zostanie przetłumaczona na język polski – z pewnością na to zasługuje.

Michał Przeperski
<https://orcid.org/0000-0003-2712-5711>
Instytut Historii Nauki PAN
Biuro Badań Historycznych IPN

Patryk Pleskot, *Góry i teczki. Opowieść człowieka umiarkowanego. Biografia mówiona Andrzeja Paczkowskiego*, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2019, ss. 468

Od kilku lat na rynku wydawniczym można zaobserwować swoistą „modę” na memuarystykę wśród współczesnych polskich historyków. Stopniowo wzrasta liczba dzieł o charakterze wspomnieniowym, których autorami lub współautorami (jak w wypadku recenzowanej pracy) są wybitni historycy polscy. Chronologicznie pierwsze były opublikowane w 2013 r., a w następnym roku uhonorowane prestiżową Nagrodą Literacką „Nike”, wspomnienia Karola Modzelewskiego¹. W kolejnych latach tego typu książki opublikowali Jerzy Holzer², Stanisław Salmonowicz³ oraz Jerzy W. Borejsza⁴. Za każdym razem bohaterowie wspomnień sami byli ich autorami, co w żadnym razie nie może dziwić w wypadku ludzi, dla których pisarstwo jest jedną z najważniejszych części składowych wykonywanego zawodu.

Można się zastanawiać i długo dyskutować nad tym, czym ten bardzo osobisty ze swej natury nurt został wywołany, jakie cele przyświecały Autorom i jaką rolę te książki wypełniają, a w każdym razie, jaką powinny wypełniać, względnie jaką rolę przypisywali im autorzy-historycy? Najpewniej zresztą na tak postawione pytania moglibyśmy uzyskać rozmaite odpowiedzi, ale – wedle mojego rozeznania – książki te (może z wyjątkiem dzieła Modzelewskiego) nie doczekały się ani licznych publicznych dyskusji, ani zbyt wielu recenzji. Jest jednak bliskie pewności stwierdzenie, że miały być one czymś na kształt bilansu i osobistego „sprawozdania” z długiego, czasem trudnego, a niekiedy wręcz i tragicznego życia. Mogła być w tym również potrzeba dania świadectwa i zarazem chęć unieśmiertelnienia dokonań niektórych bardzo ważnych w ich życiu ludzi.

Jednak w wypadku recenzowanej książki mamy do czynienia z czymś innym – z modnym w Polsce w początku lat dziewięćdziesiątych gatunkiem literackim: wywiadem rzeką. Wówczas to przede wszystkim dziennikarze przepytывali prominentnych polityków z czasów PRL, a wspólne książki zwykle okazywały się sukcesami wydawniczymi⁵. Tym razem jednak „przepytującym” jest Patryk Pleskot, jeden z najlepszych polskich historyków średniego (tak, tak, już nie najmłodszego!) pokolenia, „przepytowanym” zaś „dziekan *peerelistów*” prof. Andrzej Paczkowski, który – obok nieżyjącej już od ponad dwunastu lat prof. Krystyny Kersten – jest tym historykiem, który wniósł największy wkład w badania nad dziejami Polski Ludowej. Nie jest więc to typowy „wywiad rzeka”, lecz interesująca, wciągająca, inspirująca rozmowa o historii i zawodowym warsztacie dwóch znakomitych specjalistów od dziejów najnowszych. Należy też jednak od razu zwrócić uwagę na to, że nie jest to książka dotycząca wyłącznie, a nawet nie jestem wcale pewien, czy choćby przede wszystkim, historii, ani tym bardziej warsztatu historyka. Już w tytule pojawiają się wszak „góry”, jako pierwszy element składowy życiowych zainteresowań Andrzeja Paczkowskiego – obok bezpieczniejszych „teczek”, umownie symbolizujących tutaj naukę historyczną. Historyczne badania

¹ K. Modzelewski, *Zajeżdżymy kobyłę historii. Wspomnienia poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013.

² J. Holzer, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Warszawa 2013.

³ S. Salmonowicz, *„Życie jak osioł ucieka...” Wspomnienia*, Warszawa–Gdańsk 2014.

⁴ J.W. Borejsza, *Ostaniec, czyli ostatni świadek*, Warszawa 2018.

⁵ Pierwszą tego typu publikacją, która okazała się ogromnym (niepowtarzalnym) sukcesem kasowym, był wywiad rzeka Janusza Rolickiego z Edwardem Gierkiem: J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990; idem, *Edward Gierek: replika*, Warszawa 1990. Zob. też: W. Beres, J. Skoczylas, *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991; B. Roliński, *Piotr Jaroszewicz: przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991; *Zanim stanę przed Trybunałem Stanu. Z Mieczysławem Rakowskim rozmawia Dariusz Szymczycha*, Warszawa 1992; *Zatrzymać konfrontację. Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem*, Warszawa 1991.

i górskie wspinaczki na swój sposób uzupełniają się i przeplatają, łącznie składając się na w miarę pełny – bardzo zresztą ciekawy – obraz życia historyka-alpinisty.

Omawiana książka ma gruntownie przemyślaną konstrukcję wewnętrzną, choć nie jest łatwo precyzyjnie i krótko ją określić. Generalnie jednak „przepytujący” Patryk Pleskot, który ma już znaczące doświadczenia w przygotowywaniu i publikowaniu tego typu rozmów⁶, trzyma się układu chronologiczno-problemowego. We wstępie napisał na ten temat, że „chronologia porządkuje zwłaszcza dwa pierwsze rozdziały (od opowieści o rodzicach po czas studiów) i ostatni (omawiający zdarzenia od 1989 r.). Natomiast środkowe, obejmujące mniej więcej lata 1960–1989, zostały ułożone w czterech głównych blokach tematycznych: szeroko rozumiana polityka i życie społeczne w poszczególnych dekadach, działalność SB, nauka oraz góry. Podział ten jest, rzecz jasna, częściowo umowny czy pretekstowy, a poszczególne wątki z reguły gęsto się splatają i na siebie zachodzą, zarówno tematycznie, jak i chronologicznie” (s. 9–10).

Obok wstępu, aneksu zawierającego „Selektywną bibliografię prac naukowych prof. Andrzeja Paczkowskiego”, bibliografii, wykazu skrótów oraz indeksu nazwisk na książkę składa się dziewięć rozdziałów merytorycznych opatrzonych następującymi tytułami: 1. *Korzenie, rodzina, tożsamość*; 2. *Dzieciństwo, młodość, studia*; 3. *Lata sześćdziesiąte: powiew Zachodu*; 4. *Lata siedemdziesiąte: sztuka „gęgania”*; 5. *Lata osiemdziesiąte: karnawał, post i konspiracja* (trzy paragrafy: 5.1. *Od sierpnia '80 do grudnia '81*; 5.2. *Archiwum „Solidarności” i inne inicjatywy*; 5.3. *Nie ulica, ale zagranica*); 6. „*Kozica*”, „*Owca*”, „*Alpinista*” i inni, czyli *podchody SB*; 7. *Nauka od PSL do... PSL* (dwa paragrafy: 7.1 *Wokół kwereń, tekstów i książek*; 7.2. „*Historyk – opowiadacz*”); 8. *Góry: wszystko co najważniejsze*; 9. *Transformacja i po transformacji*: (dwa paragrafy: 9.1. *Burzliwe lata dziewięćdziesiąte*; 9.2. *Od IPN do rozliczeń z przeszłością*). Wartość tej i tak cennej publikacji dodatkowo podnosi załączenie około siedemdziesięciu fotografii, głównie ze zbiorów Andrzeja Paczkowskiego. Fotografie te – obok członków jego rodziny – ukazują też przyjaciół i dobrych znajomych z gór, jak i ze środowiska naukowego, a czasem i politycznego, przy czym niekiedy są to te same osoby.

Rozmowa Paczkowskiego z Pleskotem utwierdziła mnie w przekonaniu, które zresztą dojrzało we mnie od wielu lat, że najbardziej użytecznymi dla kolegów (badaczy najnowszej przeszłości) świadkami historii i zarazem autorami najlepszych relacji, są właśnie inni historycy. Zwykle za każdym razem starają się bowiem maksymalnie wyraźnie oddzielać wszystko to, co sami widzieli od tego, o czym tylko słyszeli lub co gdzieś przeczytali. Są powściągliwi w osądach, zdystansowani, sceptyczni, krytyczni. Nie są natomiast gotowi łatwo przyjmować za dobrą monetę plotek, niesprawdzonych pogłosek ani zachwycać się historią alternatywną czy wręcz przeciwnie – zawsze mającym swoich (zbyt) licznych zaprzysięgłych zwolenników – rozmaitym teoriom spiskowym. Poza tym zawodowi historycy na ogół dbają o precyzję języka opisu. Uważam, że między innymi z tych właśnie powodów recenzowana książka powinna być lekturą obowiązkową dla młodych adeptów Klio, także ze względu na bardzo pomocne rozbudowane przypisy głównie, ale nie wyłącznie biograficzne.

Czy zatem znaczy to, że mamy do czynienia z książką doskonałą, niebudzącą żadnych wątpliwości ani zastrzeżeń? Nie sądzę, aby książka bez jakichkolwiek zastrzeżeń i czyichkolwiek uwag krytycznych w ogóle kiedykolwiek powstała lub miała powstać w przyszłości. Także i ta oceniana przeze mnie bardzo wysoko nie jest wolna od błędów. Jeden jest dość przykry i dlatego postanowiłem wydobyć go na światło dzienne. Na stronie 156 jest mowa o nieformalnym seminarium z zakresu historii najnowszej, działającym w Warszawie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, w pracach którego uczestniczyli: Jerzy Holzer, Krystyna Kersten, Jan Kofman, Maciej Koźmiński, Maria Turlejska, a potem także Andrzej Friszke, Anna Radziwiłł oraz niezbyt jednak długo Marek Kamiński. I tutaj właśnie pojawia się w książce przykry błąd. Zgodnie z przyjętą przez

⁶ P. Pleskot, *Polska – Australia – „Solidarność”. Biografia mówiona Seweryna Ozdowskiego*, Warszawa 2014; idem, *Tam i z powrotem. Georges Mink w słowach, dokumentach, obrazach*, Warszawa 2018.

Autora zasadą, za każdym razem, gdy pojawia się w tekście nowa osoba, jest jej poświęcany krótki przypis o charakterze biograficznym. Na stronie 156 w przypisie 76 napisano „Marek Kamiński (ur. 1952) – działacz opozycyjny, członek Zarządu Regionu Południowo-Wschodniego «Solidarności» (1981), po 13 grudnia 1981 r. działacz podziemnych struktur «Solidarności», wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany”. Jego nazwisko pojawia się w książce jeszcze trzykrotnie (strony 295, 296, 437). Rzecz w tym, że w żadnym wypadku nie dotyczy jego osoby, ale starszego o cztery lata (ur. 1948) historyka, znawcy relacji polsko-czechosłowackich w XX w., profesora Marka Kazimierza Kamińskiego, od jesieni 1980 r. pracującego w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Wszystkie uwagi w tekście związane z nazwiskiem „Kamiński” odnoszą się do niego. Jest to szczególnie ważne zwłaszcza teraz w sytuacji, gdy Marek Kazimierz Kamiński zmarł w czerwcu 2020 r. (został pochowany na Cmentarzu na Powązkach) i nie ma możliwości prostować tego błędu.

Na zakończenie rozważań nad tą niezwykle książką trzeba dodać jeszcze, że przy okazji pracy nad nią Patryk Pleskot dowiedział się od Andrzeja Paczkowskiego, że jest on także autorem dziennika sporządzanego na bieżąco od 14 grudnia 1981 r. do 13 sierpnia 1982 r. Pomysłodawcą notowania przez niego wszelkich informacji, plotek, pogłosek, dowcipów, powiedzonek doby stanu wojennego itp. był Marcin Król. Po latach Paczkowski swój rękopis (szkolny zeszyt formatu B5, liczący około stu gęsto zapisanych stron czarnym lub niebieskim długopisem) bez jakichkolwiek poprawek, skreśleń czy uzupełnień⁷ przekazał Patrykowi Pleskotowi do opracowania dla celów wydawniczych. W ten sposób obok książki wspomnieniowej *Góry i teczki* jako wartość dodana powstała jeszcze jedna cenna publikacja⁸.

Jerzy Eisler

<https://orcid.org/0000-0003-4708-7548>

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla
Polskiej Akademii Nauk

⁷ Kwestia poprawiania, uzupełniania, korygowania pod względem aktualnych potrzeb – sporządzanych przed laty na bieżąco dzienników – z wielką siłą wypłynęła w Polsce przy okazji publikacji dziesięciotomowych *Dzienników politycznych* Mieczysława F. Rakowskiego. Badaczem, który pierwszy dopatrzył się bardzo wielu takich zmian, porównując maszynopis przechowywany w zbiorach Instytutu Hoovera w Stanford University z wersją drukowaną, był nie kto inny tylko Andrzej Paczkowski. Szerzej zob. A. Paczkowski, *Pułapki „Dzienników” Rakowskiego*, „Polityka” 2013, nr 15, s. 56–57. Por.: M. Przeperski, *Anatomia kreacji. Przypadek „Dzienników politycznych” Mieczysława F. Rakowskiego* w niniejszym numerze rocznika: „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”.

⁸ A. Paczkowski, *Fakty, pogłoski, nastroje. Dziennik czasu wojennego (14 XII – 13 VIII 1982)*, oprac. P. Pleskot, Warszawa 2019.